MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 37 WARSZAWA 3 WRZEŚNIA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

ODRODZENIE NARODOWE
GÓRNEGO ŚLĄSKA [1]

NA MOCY „wieczystego pokoju” zawartego z Luksemburgami (1335) zrzekł się Kazimierz Wielki swych praw zwierchniczych nad Śląskiem. Razem z Czechami przeszedł w r. 1620 Śląsk pod panowanie Domu Austriackiego. W wieku XVIII został zdobyty dla Prus za Fryderyka Wielkiego. Część tej prastarej dzielnicy piastowskiej uległa w ciągu wieków zupełnemu wynarodowieniu, w części — na Śląsku Górnym — wynarodowiły się warstwy wyższe, pozostał polskim tylko lud prosty. Odczuwał on wprawdzie swą odrębność plemienną, trzymał się wiary ojców, mówił po polsku, przechowywał starodawne obyczaje polskie, lecz nie miał świadomości politycznej, nie zdawał sobie sprawy ze swej łączności z ludem innych dzielnic i innych zaborów. Władze pruskie zaś robiły wszystko, by związać lud śląski z państwem pruskim, by go doprowadzić do zapomnienia swej odrębności. Pomagały zaś władzom pochodzące z tego ludu, lecz zniemczone warstwy t. zw. „wyższe”, a więc szlachta, duchowieństwo i mieszczaństwo.

Gdy się zaczęło życie polityczne społeczeństwa w zaborze pruskim Śląsk Górny nie wziął w nim udziału. Pochodzący z warstwy szlacheckiej, lub też ściśle z nią związani posłowie polscy w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim uważali się za przedstawicieli ludności Poznańskiego i Prus Zachodnich, o ludzie śląskim i o Mazurach, choć była to ludność rdzenna, lecz zamieszkała na terytoriach, które nie należały do Rzeczypospolitej przez szereg wieków i w okresie rozbiorów, nie myśleli.

W ciągu wieku XIX nastąpiło w różnych krajach słowiańskich Europy wschodniej i południowo-wschodniej przebudzenie i odrodzenie narodów z pnia ludowego. Proces ten odbył się także na Górnym Śląsku. Zjawili się działacze, pochodzący z ludu, którzy pracowali nad zachowaniem wiary i narodowości i nad rozwojem narodowym ludu. Do ich rzędu należy Józef Lompa, organista i nauczyciel, który słowem i pismem budził ducha narodowego i miłość dla całej ojczyzny-Polski. A później Karol Miarka (1824-1882) nauczyciel, redaktor, autor i wydawca popularnych książeczek. W roku 1869 kupił on od Józefa Chociszewskiego pismo noszące nazwę „Katolik” i był czas jakiś jego redaktorem. „Katolik”, którego kierownictwo objął pod koniec wieku ubiegłego Adam Napieralski stał się bardzo poczytny i odegrał wielką rolę w dziele odrodzenia narodowego Śląska Górnego. Byli też już w połowie zeszłego wieku posłowie w sejmie pruskim, tacy jak ks. Szafranek i ks. Gorzałka, którzy pochodzili z ludu śląskiego i mieli pełną świadomość swej polskości.

Głośnym echem odbił się na Górnym Śląsku r. 1863; wybuch tego powstania oddziałał naprzykład w sposób decydujący na Karola Miarkę. Najbardziej wszakże przyczyniła się do rozwoju świadomości narodowej ludności śląskiej „walka kulturna“ (1871—1885), wypowiedziana Kościołowi katolickiemu przez Bismarcka. Wreszcie wskazać należy na uprzemysłowienie G. Śląska, i na emigrację na zachód Niemiec jako na potężny czynnik podnoszenia się poziomu kulturalnego w tej dzielnicy.

Lud nauczył się czytać po polsku na książce do nabożeństwa i na „Katoliku”, był przywiązany do wiary katolickiej i do starych obyczajów, lecz w życiu politycznym społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim nie brał udziału. Kierownicy tego ludu, redaktorzy pism polskich uważali, że

[1]) W związku ze śmiercią Wojciecha Korfantego dajemy artykuł przypominający okres z dziejów odrodzenia Górnego Śląska, w którym zmarły odegrał tak dużą rolę.

nie nadszedł jeszcze czas na wyraźną i otwartą politykę polską. Przy wyborach do parlamentu i do sejmu Polacy na Śląsku Górnym zaczęli wybierać wprawdzie Polaków, lecz takich którzy należeli do niemieckiego, katolickiego stronnictwa „Centrum".

Postępy uświadomienia narodowego wywołały tym energiczniejszą akcję germanizacyjną ze strony rządu pruskiego, który działał przez administrację i szkołę, któremu pomagało duchowieństwo niemieckie i wyższe władze duchowne, zależne od biskupa we Wrocławiu.

*

Pod koniec XIX wieku zaczyna się oddziaływanie „Przeglądu Wszechpolskiego" na młodzież polską w gimnazjach i na uniwersytetach niemieckich. W r. 1898 organizuje się na nowo za pośrednictwem Zygmunta Balickiego, zamieszkałego wówczas w Monachium Związek Młodzieży Polskiej. Do grup tego Związku (Zetu) należą w Berlinie i we Wrocławiu młodzi ludzie pochodzący z Górnego Śląska, wśród nich Wojciech Korfanty, Jan Kowalczyk, Emanuel Twórz, Konstanty Wolny, ks. Pośpiech i wielu innych. Przygotowują się oni do działalności politycznej na Górnym Śląsku, a w r. 1901 ujawniają się ich dążenia w „Dzienniku Berlińskim", którego redaktorem politycznym jest dwudziestoletni wówczas Marian Seyda, a współpracownikiem Wojciech Korfanty.

Sfery polityczne w Poznaniu zajęły wobec tych nowych tendencyj stanowisko niechętne. Wystąpiły przeciwko „młodym" nietylko pisma konserwatyczne, lecz także i ludowy „Orędownik". Doszło do tego, że poseł ks. Jażdzewski publicznie wyrzekł się w imieniu Księstwa Poznańskiego wszelkiej ze Śląskiem styczności [2]). Nie zniechęciło to jednak przywódców nowego ruchu, przeciwnie pobudziło ich do tym energiczniejszej działalności, i to nie z oddali, lecz na miejscu, wśród ludu śląskiego.

*

W roku 1901 wydawca tygodnika „Praca", wychodzącego w Poznaniu, Marcin Biedermann założył filię w Katowicach i powierzył kierownictwo Wojciechowi Korfantemu. Osiadł tedy Korfanty w Katowicach (przy ul. Poprzecznej), by się całkowicie poświęcić pracy w „Pracy" i projektowanym przez Biedermanna dzienniku. Pod koniec stycznia wszakże miał Korfanty proces prasowy z powodu artykułu zamieszczonego w „Pracy". Skazano go na 4 miesiące więzienia i osadzono we Wronkach. W filii redakcji „Pracy", zastąpił go Kowalczyk. On też stanął na czele redakcji dziennika założonego przez Biedermanna w Katowicach p. n. „Górnoślązak". Zachęcony przez Karola Miarkę (syna) z Mikułowa i redaktora jego wydawnictw Stefańskiego, zakrzątnął się Kowalczyk [3]) i powołał do życia spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, która kupiła za 8.000 marek „Górnoślązaka" od Biedermanna. Pieniądze złożyli mieszkańcy Górnego Śląska, między innymi Paweł Hanzlik, gospodarz na 60 morgach w Golasowicach, Teofil Pardygał, właściciel folwarku Ciosek, Piotr Reska, były górnik i inni. Ledwie spółka nabyła pismo, powołano Kowalczyka na 8-tygodniowe ćwiczenia wojskowe, a bezpośrednio potem musiał się zgłosić do więzienia zgodnie z wyrokiem w procesie, który się toczył w r. 1901 w Poznaniu przeciwko studentom Polakom oskarżonym o należenie do tajnych stowarzyszeń. Wyszedł jednak z więzienia Korfanty i objął redakcję pisma.

„Górnoślązak" musiał odrazu wystąpić do walki publicystycznej z „Katolikiem", głosił bowiem konieczność poprowadzenia na Górnym Śląsku samodzielnej polityki narodowej i współdziałania politycznego z resztą rodaków w zaborze pruskim. Redaktor „Katolika" natomiast, Adam Napieralski był zwoleniniem współpracy z „Centrum" i odrębności polityki śląskiej. Miał „Katolik" poparcie większości duchowieństwa.

*

Walka ta zaostrzyła się, gdy się zbliżyły wybory do parlamentu, które miały się odbyć w r. 1903. Grono skupiające się koło „Górnoślązaka" założyło „Towarzystwo Wyborcze", i rzuciło hasło głosowania na kandydatów Polaków, którzy się zobowiążą do wstąpienia do Koła Polskiego. Było to, jak na ówczesne stosunki na Górnym Śląsku, prawdziwą rewolucją. Inicjatywa tej akcji politycznej wyszła od Ligi Narodowej, do której należeli już wówczas Korfanty i Kowalczyk, Franciszek Karaś, dr. Maksymilian Hanke, lekarz w Bytomia, dr. Jan Niepomucen Stęślicki, lekarz w Siemianowicach, Stefan Adamczewski i Zygmunt Seyda, adwokaci w Katowicach.

Koło połowy roku 1902 odbyło się w Krakowie zebranie członków Ligi przy udziale Popławskiego, Dmowskiego i Balickiego, na którym postanowiono rozpocząć akcję polityczną na Górnym Śląsku. Uzasadniał nowy kierunek polityczny J. L. Popławski w „Przeglądzie Wszechpolskim", omawiając fakt założenia na zebraniu w Gliwicach wspomnianego powyżej Towarzystwa Wyborczego. „Ruch ludowy polski na Górnym Śląsku—pisał Popławski [4]) występujący pod sztandarem demokratyczno-narodowym, wobec zbliżającej się kampanii wyborczej zwraca się wyraźnie przeciw centrum i zaczyna się do akcji politycznej organizować pod hasłam: „wybierajmy swoich".

Na czele „Tow. Wyborczego stanęli: dr. Hanke, dr. Stęślicki, dr. Z. Seyda, St. Adamczewski, W. Korfanty, J. Kowalczyk, Fr. Karaś, Adolf Ligoń, Teofil Pardygał, Paweł Hanzlik, Piotr Reska, dr. Józef Rostek z Raciborza i wydawca wychodzącego w Gliwicach dziennika „Głos Śląski", Józef Siemianowski.

Towarzystwo postawiło kandydatów w siedmiu okręgach: w okręgu Katowice — Zabrze — W. Korfantego, w okręgu bytomsko - tarnopolskim — dr. Stęślickiego, w okręgu gliwicko - toszecko - lublinieckim Józefa Siemianowskiego, w okręgu pszczyńsko - rybnickim — J. Kowalczyka, w kościelsko - strzeleckim — Pawła Hanzlika, w olesko-kluczborskim — Piotra Reskę i w raciborskim — dr. Józefa Rostka. W okręgach pruch-

[2]) L. Warwas. „Walka o Śląsk" „Przegląd Wszechpolski". R. 1903. Str. 664.

[3]) Jan Jakub Kowalczyk. „Odrodzenie Górnego Śląska" Katowice 1932.

[4]) „Przegląd Wszechpolski" R. 1902. Str. 857.

nickim i opolskim nie przeciwstawiono kandydatów będącym już posłami Szmuli i Strzodzie, Polakom należącym do centrum.

Rozgorzała ostra walka wyborcza — trzeba było walczyć nietylko z Niemcami, lecz także z obozem „Katolika", który nie chciał zerwać z Centrum. Była zrobiona próba doprowadzenia do porozumienia — do Bytomia przyjechał z Warszawy Osuchowski, a z Poznania Roman Szymański i odbyli konferencję wspólną z redaktorami „Górnoślązaka" i Adamem Napieralskim. Nie dało to żadnego wyniku.

Bo zresztą nie była to zwykła walka wyborcza. Ruch wywołany przez Ligę Narodową sięgnął bardzo głęboko, lud śląski uważał głosowanie za akt uroczysty przyznania się do polskości, za pewnego rodzaju ślubowanie wierności wspólnej macierzy — Polsce. Niesłychany zapał ogarnął mieszkańców wsi i miast, młody ruch narodowy, zapoczątkowany przed rokiem szerzył się jak pożar w dogodnych warunkach. Echa tych nastrojów znajdujemy w korespondencjach pisanych do „Słowa polskiego" przez Antoniego Plutyńskiego. „...rozpytywać zacząłem o wybory — pisze Plutyński pod datą 10 czerwca 1903 r.[5]) — odpowiadano żywo: Zapał dla swoich, dla narodowych kandydatów ogarnia coraz szersze warstwy. Zdarzają się wypadki, że ludzie dotychczas obojętni, ulegający Niemcom, przechodzą na stronę „Górnoślązaka" i odrazu stają się najzagorzalszymi zwolennikami kandydatów polskich, zwalczając zarówno Centrum jak i socjalistów. „Coś się wielkiego teraz dzieje między nami", „Tego jeszcze nie bywało na Górnym Śląsku". A po objeździe terenu wyborczego takie spisał wrażenia tenże Plutyński: „Znam ruch ludowy w Królestwie, spotykałem opornych Unitów, przejętych duchem chrześcijańskiego męczeństwa, ale takiej siły czynnej, jaka spoczywa w piersiach ludu górnośląskiego, takiego bogactwa tężyzny charakterów nie spotkałem nigdzie w Polsce. Fale odrodzenia narodowego wzrastają na gładkiej do niedawna powierzchni naszego życia narodowego. Obecnie taka potężna fala wzbiera na Górnym Śląsku. Zwycięstwo Ślązaków wstrząśnie całą Polską, przejmie Europę szacunkiem dla naszej żywiołowej, wiekami niewoli niezniszczonej mocy". To nie była — jak widzimy — walka wyborcza, to był głęboki ruch narodowy o charakterze nieomal religijnym...

Padło na kandydatów polskich zgórą 46.000 głosów (na ogólną liczbę 120.000 głosujących). W pierwszym dniu wyborów żaden z przedstawicieli ruchu demokratyczno-narodowego nie został wybrany; Korfanty i Kowalczyk poszli do wyborów ściślejszych, w których przeszedł Korfanty dzięki poparciu socjalistów polskich. W ten sposób wybór Wojciecha Korfantego stał się symbolem odrodzenia narodowego ludu górnośląskiego. Gdyby młody ruch miał był więcej niż rok czasu na przeprowadzenie swej pracy wyniki byłyby o wiele lepsze.

Tym, co rzucili hasło wybierania Polaków na Górnym Śląsku nie tyle chodziło o ilość mandatów, ile o obudzenie samodzielnego ruchu politycznego, o stwierdzenie, że Śląsk jest polski i o dowiedzenie że lud śląski już dojrzał do samoistnego życia politycznego. Obydwa cele zostały osiągnięte. „Wybory tegoroczne — pisał L. Warwas[6]) w „Przeglądzie Wszechpolskim" (Rok 1903. Str. 670), były gruntownym przeoraniem gleby narodowej, próbą ogniową wytrwałości niedawno, odrodzonych Ślązaków. Ma się wrażenie, że temu ludowi, niezbyt dawno jeszcze czującemu i myślącemu po prusku, rozpiera serce radość i duma, że może nazywać się polskim".

Przebieg i wyniki wyborów wywołały ostrą reakcję ze strony rządu niemieckiego. Zaostrzona została akcja germanizacyjna, nastąpiły represje. Między innymi odmówiono z rozporządzenia kard. Koppa uroczystego ślubu Korfantemu; gdy się nie chciał zgodzić na ślub „cichy"; wyjechał na sześć tygodni do Krakowa i tam ślub otrzymał.

Ilość głosów, jaka padła na kandydatów Towarzystwa Wyborczego, przekonała też Adama Napieralskiego, że nie ma już możności utrzymania porozumienia z Centrum. W lecie 1903 r. odbyło się w Bytomiu zebranie przedstawicieli młodego ruchu narodowego i obozu „Katolika" w Bytomiu i doszło do porozumienia. Zamiast Towarzystwa Ludowego (obóz „Katolika") i Towarzystwa Wyborczego powstał Polski Komitet Wyborczy dla Śląska, jako najwyższa władza wyborcza posłów do Kół polskich w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. Wybrano też dwóch delegatów do Naczelnego Polskiego Komitetu Wyborczego na Rzeszę Niemiecką. Swoją decyzję zerwania z Centrum wyjaśnił Adam Napieralski w broszurze przeznaczonej dla Niemców *„Der „Katolik" und das schlesische Centrum von 1889 bis 1903"*.

Odniósłszy zwycięstwo na terenie politycznym zwrócili się kierownicy młodego ruchu narodowego do pracy społecznej. Zakładali Banki Ludowe (pierwszy w Zaborzu), które przystępowały do Związku poznańskiego i były w ścisłej łączności z poznańskim Bankiem Związku Spółek Zarobkowych, stowarzyszenia spożywcze, urządzali odczyty i t. d. Podjęto nawet próbę parcelacji większych majątków ziemskich, które były na Górnym Śląsku tylko niemieckie, między nabywców polskich. Lecz Sejm pruski przyjął ustawę opublikowaną 10 sierpnia 1904 r. zawierającą zakaz zakładania osiedli tam, gdzie ziemia może być podkopana przez wybieranie węgla. To utrudniło, a następnie uniemożliwiło akcję parcelacyjną.

W roku 1905 jednak doszło do nieporozumienia między redaktorami „Górnoślązaka", Korfantym i Kowalczykiem. Korfanty opuścił redakcję i założył własne pismo p. n. „Polak". To osłabiło i ruch narodowy i wydawnictwa tego ruchu. Mimo to, gdy parlament niemiecki unieważnił wybór Korfantego (24.V.1905) i naznaczono nowe wybory na 12 października 1905 r., uzyskał Korfanty solidarne poparcie, nawet ze strony „Katolika" i przeszedł przeciw kandydatowi Centrum (Polakowi) ks. Kapicy, otrzymując 23.208 głosów, a więc mając 2.645 głosów absolutnej większości. W r. 1907 przeprowadzili Polacy na Górnym Śląsku pięciu posłów do parlamentu (W. Korfanty, A. Napieralski, ks. Skowroński, ks. Jankowski, ks. Brandys).

---

[5]) Antoni Plutyński. „Walka na Górnym Śląsku". Lwów 1905.

[6]) Jeśli mnie pamięć nie myli pseudonim W. Korfantego.

Pism swoich młody ruch narodowy nie zdołał jednak utrzymać. W r. 1906 nabył „Katolik" „Górnoślązaka", a Kowalczyk wyjechał do Ameryki. W kilka lat potym (1910) nabył też „Katolik" wydawnictwa Korfantego („Polak" i „Kurier Sląski"), a sam Korfanty został współpracownikiem w wydawnictwach „Katolika". Już w r. 1907 lub 1908 wystąpił W. Korfanty z Ligi Narodowej i ze stronnictwa demokratyczno-narodowego i poszedł własną drogą polityczną.

*

„Epokowe wprost znaczenie dla przyszłości polityki narodowej w zaborze pruskim ma zorganizowana w roku ubiegłym akcja stronnictwa demokratyczno-narodowego na Górnym Sląsku" — pisał Popławski w „Przeglądzie Wszechpolskim" [8]) I nie przecenił doniosłości wydarzeń. Bo działalność grona młodzieży, pochodzącej z ludu śląskiego, synów chłopów i robotników, wywołała potężny prąd odrodzenia narodowego i wyzwoliła siły społeczne, tkwiące głęboko w duszy ludu polskiego.

Młodzież ta wychowała się na „Przeglądzie Wszechpolskim", w którym Popławski niezmordowanie z wielką znajomością rzeczy zajmował się sprawami zaboru pruskiego i dawał wskazania jakimi torami toczyć się tam winna działalność społeczna i polityczna polska. Organizacja Ligi Narodowej przez należących do niej młodych Slązaków, wychowanych w Związku Młodzieży Polskiej, przygotowała i poprowadziła młody ruch narodowy w starej piastowskiej dzielnicy. Nie można jednak pominąć roli, jaką odegrał w tym Popławski, dając przykład tego, jak myśl trafna i przewidująca rodzi czyny i wpływa na bieg historii.

Na początku wieku XX związała się społeczność polska Górnego Sląska politycznie z ludnością innych dzielnic polskich zaboru pruskiego, utworzyła z nimi jedną polityczną całość. To stało się później podstawą do tego, że ci sami ludzie, którzy byli sprawcami odrodzenia narodowego Górnego Sląska, mogli byli żądać wcielenia tego kraju do państwa polskiego, a potym zdobyć poprzez plebiscyt choć część tej polskiej ziemi. Jest związek wewnętrzny i logika dziejowa w tym wszystkim, co się działo na Sląsku Górnym i ze Sląskiem Górnym w okresie czasu od r. 1903 do r. 1919 i później w czasie plebiscytu i powstań śląskich. Nie można oddzielić akcji narodowej grona młodzieży kierowanego przez Ligę od polityki Dmowskiego w czasie i po wielkiej wojnie, której celem naczelnym było przyłączenie ziem zachodnich — Pomorza, Wielkopolski i Górnego Sląska — do powstającego po klęsce Niemiec państwa polskiego.

W historii Ligi Narodowej jest jej udział w dziele odrodzenia i związania ludu śląskiego z Ojczyzną jednym z najpiękniejszych rozdziałów.

STANISŁAW KOZICKI

[7]) Kowalczyk — l. cit. str. 77.

[8]) R. 1903. Str. 8.

MORALNE ZWYCIĘSTWO POLSKI

I

ZWYCIĘSTWO prawdziwe może być tylko zwycięstwem ducha nad materią i wszelkie zwycięstwo o tyle jest zwycięstwem, o ile jest pokonaniem elementów materialnych przez elementy duchowe. Nic bardziej fałszywego nad przepojony grubym materializmem pogląd, który utożsamia zwycięstwo jedynie z powodzeniem orężnym na polu bitwy. Zwycięstwo jest czemś nieskończenie bardziej złożonym i czemś nieskończenie bardziej skomplikowanym. Powodzenie orężne na polu bitwy jest jedynie ostatnim ogniwem w łańcuchu tych niezmiernie skomplikowanych i niezmiernie złożonych procesów duchowych, w których świadomy swego powołania i swego przeznaczenia naród stwierdza swą osobowość i swą wolę do życia. Istota zwycięstwa jest czysto duchowej natury — tkwi w postawie duchowej Narodu — w woli zwycięstwa, w gotowości podporządkowania temu ostatecznemu celowi całego życia indywidualnego i zbiorowego społeczeństwa.

Tylko naród umiejący samorzutnie skupić się koło wielkiej idei, oddać się jej duchem i ciałem i przepoić wolą jej realizacji, zdolen jest do prawdziwego zwycięstwa, tylko idea zdolna rozpłomienić wszystkie umysły i serca jest ideą wiodącą do zwycięstwa. Gdy takiej idei niema, gdy chodzi tylko o realizację interesów polityczno-gospodarczych, wtedy, nawet odniesione przez zbieg więcej lub mniej szczęśliwych przypadków na polu bitwy zwycięstwo orężne może stać się w perspektywie czasu mirażem (takim mirażem, stało się niestety, dzięki działalności przepojonych ideologią masońską polityków wywalczone kosztem tak wielkiej ilości krwi i ofiar zwycięstwo w wojnie europejskiej, które, o ironio, doprowadziło jedynie w wyniku ostatnich procesów historycznych do niebywałego wzrostu potęgi Niemiec).

Wrodzonej niektórym narodom (jak polski i hiszpański) samorzutnej zdolności skupiania się wokół wielkiej idei nie zastąpi nigdy i zastąpić nie może żaden przymus zewnętrzny, żadna najlepsza nawet organizacja, bo przymus wtedy tylko ma moc rozkazodawczą imperatywu, kiedy idzie z zewnątrz, bo organizacja wtedy tylko ma swój sens i swój cel, jeśli idzie z ducha, jeśli wyraża pewną ideę — pewną oryginalną koncepcję Całości. Kierowane tylko przez autorytet „wodzów", przez przymus zewnętrzny i wciskającą się do wszystkich dziedzin życia organizację materialną społeczeństwa stotalizowane — to, z wyjątkiem włoskiego (którego ustrój jest, przynajmniej w swej ostatecznej osnowie, emanacją najgłębszych tendencji duszy narodu, mobilizacją energii i siły po wiekach rozkładu i bierności), społeczeństwa niewolników lub żołdaków, ale nie społeczeństwa ludzi wolnych, świadomych swego celu i swego powołania, swego stosunku do Całości i swych obowiązków w stosunku do Narodu.

Nikt nie pracuje tak dla osłabienia ducha moralnego i bojowego społeczeństwa (jego etosu), jak ten, co woła wciąż o przymus, o ujednolicenie mechaniczne. Prawdziwa jedność, jedność ducha, nie wyniknie nigdy z ujednolicenia mechanicznego, ale, będąc ze swej istoty jednością w rozmaitości, jednością skierowanych do tego samego celu indywidualnych (a więc różnych!) władz i zdolności, może być wynikiem jedynie świadomego aktu woli. W społeczeństwie ludzi, w społeczeństwie tworów stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, tresura nie zastąpi nigdy (bo zastąpić nie może) wychowania, rozkaz — poczucia obowiązku, jedność mechaniczna — jedności duchowej.

II

Zdolnością samo-organizowania (a raczej samo-tworzenia, bo każde prawdziwe organizowanie jest właściwie tworzeniem) takiej prawdziwej, wewnętrznej jedności płynącej z wolnego aktu woli poszczególnych jednostek był zawsze na przestrzeni wieków w momentach przełomowych obdarzony naród polski. Czy weźmiemy pierwsze zrywy budzącej się świadomości narodowej Polaków przeciw zalewającemu Słowiańszczyznę najazdowi Germanów, czy toczone przez wieki w obronie chrześcijaństwa i całej cywilizacji zachodniej boje z nawałą turecką, czy wreszcie dramatyczną niejednokrotnie w swym przebiegu walkę z uosobionym w państwie carów duchem Wschodu, zawsze będziemy w momentach przełomowych świadkami takiego samego samo-organizowania się prawdziwej jedności ponad sporami indywidualnymi czy orientacyjnymi, takiego samego samotworzenia się ducha poświęcenia i ofiary, jakie widzimy w chwili obecnej. Bez specjalnego ministerstwa propagandy, bez zewnętrznego przymusu i mechanicznego *„zgleichszaltowania"* całego społeczeństwa jesteśmy tak silni duchem, mocą poświęcenia i wolą zwycięstwa, jak nigdy od czasów odzyskania naszej niepodległości. Każdy z nas czuje się samorzutnie członem wielkiej Całości, której na imię Naród, każdy stara się jej samorzutnie służyć według swych sił, zdolności i możliwości.

Każdy tydzień podnosi tylko naszą gotowość bojową moralnie i materialnie i bez przesady powiedzieć możemy, że prowadzoną z Niemcami od końca marca „wojnę nerwów" już właściwie wygraliśmy, nie będąc nigdy tak silni i zwarci wewnątrz, tak mocni i dufni wolą zwycięstwa jak obecnie. Zwycięstwo ostateczne, zwycięstwo na polu bitwy będzie jedynie końcowym ogniwem tych procesów, które zaczęły się w końcu marca — ukoronowaniem tych wszystkich przemian twórczych duszy Narodu, jakich od tego czasu jesteśmy świadkami.

Baczmy jedynie, byśmy przez załamanie się duchowe, czy ciasno pojęty egoizm nie zatracili owoców tego zwycięstwa, tej twórczej przemiany duszy Narodu!

Zwycięstwo Polski, zgodnie z tysiącletnią tradycją jej dziejów, musi być w pierwszym rzędzie zwycięstwem moralnym, zwycięstwem Krzyża i Miłości nad usiłującą zmartwychwstać ideą pogańskiej nienawiści, odrodzeniem się wewnętrznym, zwycięstwem w duchu.

Ziemiom, które po setkach lat oderwania od pnia macierzystego znów do niego powrócą, tę postawę moralną, tę gotowość do poświęcenia i do ofiar w pierwszym rzędzie przynieść musimy, rozpłomienić je tymi samymi ideałami i dążeniami, które goreją w naszych sercach, rozbudzić drzemiące na dnie ich duszy najtajniejsze instynkty narodowej wspólnoty i miłości.

Wtedy zwycięstwo nasze będzie zwycięstwem prawdziwym. Nie germański but ucisku i wynarodowienia, nie anglo-saskie metody eksploatacji kolonialnej przynosi Polska ziemiom, które dobrowolnie z nią się łączą, lecz miłość i wolność. „Wolni z wolnymi, równi z równymi" było zawsze dewizą dziejów Polski w najbardziej chwały pełnych czasach.

W zwycięstwie, które odnieść mamy, chodzi w pierwszym rzędzie o przemianę mapy duchowej świata, o rozpoczęcie nowego okresu cywilizacyjnego — panowania Miłości i Sprawiedliwości, ukształtowania stosunków między narodami na podstawie sprawiedliwości i poszanowania ich godności.

Do tej przemiany, do tej misji zdaje się być powołana przez Opatrzność Polska.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

FRYDERYK CHOPIN

QUASI UNA FANTASIA

(Ciąg dalszy)

PRZYJĘCIE człowieka na ziemi jest to to wszystko, co jest na ziemi, lecz co nie jest człowiekiem, jest to to wszystko, co człowiek bierze i co opuszcza, jest to to wszystko, co otacza człowieka, są to wszystkie okoliczności, a więc i krew schowana za skórą i gwiazdy na niebie.

Nie warto mówić o tem, czy jest wolna wola, czy niema wolnej woli. Ale dzisiaj toczą się o to spory i niektórzy mówią, że wolnej woli niema. Ci, co mówią, że wolnej woli niema, są jakby obłąkani i z nimi nie trzeba rozmawiać, ale i ich przeciwnicy nie są, zdaje się, rozumni i dlatego, że nie umieją wytłumaczyć, co to jest to, co nazywa się wolna wola i dlatego, że z obłąkańcami rozmawiają. Nie można uznać za obdarzonego władzami umysłowemi w sposób dostateczny tego, kto rozmawia z warjatem. Dla wytłumaczenia, co to jest wolna wola, co to jest człowiek, najlepiej jest powiedzieć tak zwyczajnie: każden człowiek powinien czcić i wielbić siebie i swoją odrębność i niezależność i swój indywidualizm jako cud i jako świętość. Człowiek jest to cudowna i święta odrębność i to objawione jest w tem, co łatwo jest zaobserwować, że każden człowiek jest osobno i chodzi i porusza się na ziemi osobno.

Ale warjaci, to znaczy ci, co mówią, że czło-

wiek nie ma wolnej woli, są jakgdyby uprawnieni do swego warjactwa. Bo oni zauważyli, że człowiek jest taki sam, jak i okoliczności jego, że człowiek jest taki sam, jak i przyjęcie człowieka na ziemi. I dlatego ludzie ci twierdzą, że człowiek nie ma wolnej woli i że człowiek to nie jest święta odrębność i niezależność, bo człowieka wytwarzają i urabiają okoliczności.

I oto teraz koniecznie trzeba wytłumaczyć, jak to może być, że jest i wolna wola i jest wielkie podobieństwo pomiędzy temi dwoma rzeczami, które nazywają się: człowiek i przyjęcie człowieka na ziemi. I oto tłumaczy się to tak: nie człowiek jest wytworzony przez to, co nazywa się: przyjęcie człowieka na ziemi, ale, odwrotnie, przyjęcie człowieka na ziemi jest wytworzone przez człowieka.

Ale jakżeż może człowiek wytwarzać przyjęcie człowieka na ziemi? Jak może człowiek wytworzyć i urobić przyjęcie człowieka na ziemi naprzykład tak, żeby przyjęcie człowieka na ziemi było, dajmy na to: biała rasa? Albo tak, żeby przjęcie człowieka na ziemi: była czarna rasa, albo: epoka przedchrześcijańska, albo: epoka pochrześcijańska, albo: klimat południowy i dużo słońca, albo: północ i mało słońca, albo: rodzice zbożni, albo: rodzice niegodziwi, rodzice panami, albo sługami, zdrowi, albo chorzy?

I oto tylko tak można wytłumaczyć, że człowiek wytwarza i urabia przyjęcie człowieka na ziemi, a mianowicie, trzeba przyjąć, że człowiek nie jest tylko od tego czasu, gdy jest razem z przyjęciem człowieka na ziemi, że człowiek nie jest tylko od tego czasu, gdy idzie obok przyjęcia człowieka na ziemi, jak idzie zakochana para trzymając się za ręce, to znaczy, że człowiek nie jest tylko od tego czasu, kiedy urodził się, tak to się mówi, ale jest już pierwej.

Człowiek jest już przed urodzeniem się. A wytwarzanie i urabianie tego, co nazywa się: przyjęcie człowieka na ziemi polega na odpowiedniem dobieraniu sobie tego, co nazywa się: przyjęcie człowieka na ziemi.

I oto człowiek rodzi się nie dlatego, że mężczyzna i kobieta uściskają siebie w miłości, ale dlatego, że on już jest i że jest w nim inicjatywa i poryw miłosny. I nikt nikogo urodzić nie może. Duszy nie można zabić zadając gwałt śmiertelny ciału i duszy nie można urodzić największym nawet spazmem namiętności. Cokolwiek człowiek będzie robił, czy będzie podnosił rękę, czy nogi, czy będzie ruszał się, czy będzie stał bez ruchu, czy wogóle jakiekolwiek będzie spełniał czynności, to, wszystko jedno, duszy nie stworzy. Temi wszystkiemi czynnościami jako też i czynnością obejmowania kobiety nie jest możebne stworzyć duszę, bo one jej nie tyczą się i taksamo nie można spodziewać się, że pszenica wyrośnie, albo jakieś inne zboże, jeśli rzucić na glebę garść piasku, albo kamyki. I oto człowiek rodzi się dlatego, że w nim samym jest inicjatywa i poryw miłosny i widać to, bo człowiek kocha dzieciństwo swoje. Nietylko ludzie nieszczęśliwi kochają swoje lata dziecinne, ale i szczęśliwi i chociaż lepiej est wogóle być w niebie, to jednak wiele ludzi zgodziłoby się być w niebie pod tym tylko warunkiem, jeśliby niebo było podobne do kraju lat dziecinnych, to znaczy, żeby była w niem jakaś miejscowość znajoma, jakaś naprzykład lipa znajoma, jakiś strumyk. Jeśli całe niebo zasłonięte jest ciemnemi chmurami, a tylko w jednem miejscu jest przerwa i przez nią spada snop promieni, to i cały krajobraz jest czarny i siny, a tylko w jednem miejscu jest jasny i złoty—tak właśnie, jak ten kawałek oświetlonego słońcem krajobrazu podczas dżdżystej pogody wygląda we wspomnieniach człowieka kraj lat dziecinnych, a tłumaczy się to tem, że dzieciństwo jest blizkie tego porywu miłosnego, z którego człowiek urodził się i dlatego owiane jest tą miłością i wspominając dzieciństwo człowiek wspomina tę miłość. I oto wspominając tę miłość łatwo można zobaczyć, że jest to miłość osobliwa, bo jest to miłość jakgdyby zaziemska i nadziemska, ale miłość do ziemi i do wszystkiego, co jest na ziemi i oto właśnie taka miłość i jest potrzebna, żeby urodzić się i dzieciństwo jest owiane taką miłością zaziemską i nadziemską do ziemi i do wszystkiego, co jest na ziemi. I dlatego dziecko spogląda z lubością nietylko na ptaszki i na kwiatki, ale i na kał. Kto brzydzi się kałem, jest starcem i czas mu umierać. I rodzice to nie są rodzice, lecz są to tylko, pomocnicy, przyjaciele, akuszerowie. Bo akuszerka jest potrzebna na sali położniczej. Ale i ta druga oto kobieta, ta co krzyczy i co zagryza zsiniałe wargi i wydala dziecko w kałużę krwi, ta kobieta jest to też akuszerka. I to wszystko to nie jest urodzenie się człowieka, lecz jest to tylko objaw urodzenia się człowieka, objaw tego, że urodził się człowiek, że przyszedł człowiek, wielki pan z tamtego świata i osiadł na ziemię, jak wielki ptak, który osiada krążąc po cichu bez szelestu skrzydeł.

Gwiazdy jest to ta część przyjęcia człowieka na ziemi, która jest zawsze dobra i zawsze taka sama. I dlatego nie jest dziwne, że gwiazdy są zawsze dobrze do człowieka dopasowane.

Ilość słońca, nachylenie osi ziemskiej, warunki klimatyczne — jest to ta część przyjęcia człowieka na ziemi, która też może być dobrze do człowieka dopasowana, bo jej wybór dowolny zawsze jest pod ręką.

Ciało — ta część przyjęcia człowieka na ziemi jest doskonale dopasowana do człowieka, do tchnienia i to też nie jest dziwne. Bo w tej części bezpośrednio usadowione jest tchnienie i wygniata w niej taki kształt i taki zapach potu jaki mu jest potrzebny — tak jak stopa wygniata według kształtu swego trzewik nawet niewygodny. Można powiedzieć, że tchnienie zastawia w ciele sita o oczkach właściwych i, gdy pokarmy przepływają przez ciało, cedzi pieczołowicie i wyławia z pokarmów to, co jest mu potrzebne i wytwarza taką krew i taki zapach potu, jaki jest mu potrzebny.

Epoka historyczna — ta część przyjęcia człowieka na ziemi jest też doskonale do człowieka dopasowana. I było napisane w tym artykule, że epoka historyczna, że dziewiętnasty wiek, że pierwsza połowa dziewiętnastego wieku, a więc i ówczesna gama muzyczna i romantyzm

i poezja i czarne stroje i bidermajerowski salon i księżycowe noce i blade twarze i szerokie suknie niewieście i gładkie uczesania z ciężko opadającemi ze skroni lokami i łzy i westchnienia i omdlewania i wyzywające dekolty i śmieszne mundury z wysokiemi, niewygodnemi kołnierzami półpoetów półrycerzy, mundury poplamione krwią i uwalane w błocie i odgłosy bitwy dolatujące z pod Grochowa i z pod Ostrołęki—to wszystko i wiele innych rzeczy, że to wszystko, że epoka historyczna jest doskonale do tego tchnienia dopasowana, do tego człowieka, do tego czegoś, do tego cudu, do tego wyodrębnienia co wkroczyło na ziemię i otrzymało nazwę: Fryderyk Chopin i było napisane, że to wszystko tak samo doskonale było do niego dopasowane i tak samo doskonale było szopenowskie, jak i jego profil, jak i jego krew, jak i jego biała ręka, to znaczy jak i ta część przyjęcia człowieka na ziemi, w której tchnienie zastawia swe przemyślne sita. I to jest dziwne i trzeba zapytać się, dlaczego epoka historyczna jest specyficzna i dlaczego Europa dotoczyła się akurat tak, że powstał ten styl, ten obraz, ten specyfik pachnący, ten dziewiętnasty wiek wytworzony usłużnie przez Europę i wytworzony tak doskonale, że tchnienie to brzydziłoby się inną epoką, brzydziłoby się tak samo, jak brzydziłoby się cudzą krwią, cudzą śliną, cudzym talerzem?

Odpowiedź na zapytanie, dlaczego Europa wytworzyła dziewiętnasty wiek, który jest tak doskonale szopenowski jak profil Chopina i jak jego alabastrowa ręka i wytworzyła jakgdyby pierwej jeszcze, niźli urodził się Chopin, odpowiedź na to zapytanie otrzymuje się przez pokazanie, co to jest Europa. I oto Europa jest to jakgdyby łodyga, a na łodydze tej są kwiaty i kwiaty te zakwitają kolejno i pas kwitnienia posuwa się stopniowo ku końcowi łodygi, — tak jak to dzieje się na takich naprzykład roślinach, jak dziewanna, albo naparstnica. Ale Europa jest to taka łodyga, na której zakwitają kwiaty coraz to innego gatunku i koloru, tylko kwitnienie przesuwa się tak jak na dziewannie, lub na naparstnicy, to znaczy stopniowo i konsekwentnie i dlatego w Europie każden kolor i styl następny jest stopniowo przygotowywany przez poprzedni. Taka jest Europa, a dlatego Europa na tej stronie objawia się w przesuwaniu się stylów, przyczem każden styl poprzedni przygotowuje następny stopniowo i konsekwentnie. W ten sposób tłumaczy się, dlaczego Europa wytworzyła styl szopenowski usłużnie i akurat na urodzenie się Chopina.

Można jeszcze dodać, że ludzkość wogóle jest na takich jakgdyby łodygach, jest takiemi ugrupowaniami, takiemi ławicami, które unoszą się gdzieś tam na tamtym świecie, unoszą się dla chwały Bożej — jak widzialny tutaj naszemi ziemskiemi oczami muślin obłoczku pierzastego przypięty wysoko, wysoko do błękitu firmamentu. I dlatego ludzkość na tej stronie, ludzkość na ziemi objawia się w tem, co nazywa się: cywilizacje. W każdej cywilizacji można zauważyć podobne przesuwanie się stylów. Każda cywilizacja przesuwa podobny asortyment kolorów i w podobnej kolejności i potem kończy się. Tak też i na powierzchni ostygającego kawałka żelaza przesuwają się pierzchliwe kolory, pierzchliwe kolorowe mgiełki, zawsze te same i zawsze w tej samej kolejności — żółte, czerwonawe, niebieskie — przesuwają się zanim żelazo ostygnie. I w innych cywilizacjach można szukać i można znaleźć w nich i taki kolor i styl, jaki tutaj w Europie był w tem, co nazywa się: Chopin, romantyzm, wiek dziewiętnasty.

Tak jest zakończone rozmyślanie o tem, co nazywa się: cywilizacja. Jednak żeby lepiej to wytłumaczyć, trzeba byłoby napisać dłuższe rozmyślanie.

LEON MACIAŃSKI

(Dok. n.)

LISTY ROMANA DMOWSKIEGO

DO REDAKTORA „SŁOWA POLSKIEGO", 1903 — 1913

LISTY, których serię przedwojenną zamierzam tutaj ogłosić, pisane były do mnie przeważnie w sprawach redakcyjnych. Ogłaszam wszystkie, jakie się zachowały, bez zmian i skróceń. Może nie wszystkie są ważne, sądzę jednak, że samo ustalenie dat może mieć dla biografa znaczenie, zwłaszcza że każda związana jest z jakimś faktem.

Wydaję te listy w warunkach osobiście niedogodnych. Nie mam pod ręką roczników „Słowa Polskiego", a nie wszystko zdołam odszukać w pamięci, coby się przydać mogło do wyjaśnienia ówczesnych okoliczności.

Najdawniejsze listy sięgają roku 1903, w którym ukazały się „Myśli nowoczesnego Polaka". Dmowski niechętny z początku sprawie wiązania się ze „Słowem Polskim", po roku, jak zobaczymy, pogodził się z faktem i chętnie służył mi radą a nawet współpracownictwem.

Tekst listów podaję w pisowni autora, tu i ówdzie objaśnienia — w uwagach.

ZYGMUNT WASILEWSKI

I 18. 10. 03.

Kochany Zygmuncie

Miałem zamiar odpowiedzieć w Słowie na list Gierszyńskiego w Kurjerze Lwowskim, ale zoryentowałem się, że Słowu by wcale nie pomogło zbyt gorliwe kruszenie kopii o Ligę. Zostawiam więc tę sprawę do Przeglądu.

Jakże ci się podobał mój pierwszy felieton? Ja z jego formy literackiej nie jestem zbyt zadowolony, muszę jeszcze się włożyć w ten sposób pisania, ale zdaje mi się, że jest tam trochę niezgorszych myśli, podanych w przystępnej postaci, i że jest pewna indywidualność.

W każdym razie myślę, że się wyrobię. Był-

bym Ci bardzo wdzięczny za parę szczerych uwag krytycznych, bo mocno Twemu sądowi wierzę.

Na zapytanie Twoje wedle honoraryum, teraz odpowiadam. Oceniłem ten felieton na 7 ct od wiersza i doprawdy powinniście dać mi je. Naturalnie, później będę prosił o podwyżkę.

Odpisz mi koniecznie w paru słowach.

Ściskam Cię mocno Twój Roman

(Papier listowy z nadrukiem:)

Przegląd Wszechpolski
ulica Jagiellońska 9
Kraków

UWAGA. Co do listu Gierszyńskiego. Doktór Henryk Gierszyński z Ouarville pod Paryżem ogłosił list protestujący przeciwko udzielaniu zasiłków ze Skarbu Narodowego w Rapperswillu — Lidze Narodowej. Odpowiedź na ten protest znajdziemy w „Przeglądzie Wszechpolskim" w zeszycie grudniowym 1903 w artykule wstępnym pod tytułem „Skarb Narodowy i Liga" oraz tamże w rubryce „Przegląd prasy". Oba artykuły są pióra R. Dmowskiego. Zresztą w kilku ostatnich zeszytach tego roku pełno jest dyskusji na ten temat. Była to bowiem obrona od zaciętego ataku, prowadzonego przeciwko Stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu w prasie pozostającej pod wpływem masonerii. Posuwano się do oskarżeń, że Stronnictwo korzysta ze Skarbu w drodze defraudacji.

Dmowski, który przed rokiem, gdy „Słowo Polskie" przechodziło w ręce Stronnictwa D.-N., miał duże wątpliwości, czy to przerzucenie się na grunt polityki galicyjskiej nie udaremni nam pracy ogólnopolskiej, obecnie w r. 1903 przekonał się że krok ten był dardzo udatny. Mieszkając w Krakowie, postanowił współpracować w „Słowie Polskim"; wybrał formę felietonów p. t. „Na niwach i ugorach", a pod pseudonimem „Diego". Felietony te, o których w liście wspomina, zwróciły na siebie powszechną uwagę. Przyznać trzeba, że, jak widzimy z listu, honoraria, nawet w tak wyjątkowym wypadku, były w „Słowie" bardzo skromne. Dmowski pracował w ciężkich warunkach materialnych.

II 27. 11. 03.

Kochany Zygmuncie

Posyłam resztę feljetonu. Serdecznie Ci dziękuję za ogłaszanie w Słowie — Przeglądu. Spodziewam się, że przybędzie z tego trochę od N. Roku. Mój drogi, teraz przez grudzień trzeba z ogromną forsą prowadzić Słowo ze względu na noworoczną prenumeratę. Strzeżcie się przed lapsusami, bo łajdaki z Dziennika, Kurjera, Przeglądu i Czasu wszystko podchwycą. Niedawno w artykule waszym czytałem o Gabryelu Hanotaux, jednym z najlepszych — mocno narodowych polityków francuskich — „znakomity feljetonista francuski Gabryel Hanotaux". Jakkolwiek mnie osobiście pochlebia to pomieszanie feljetonisty z politykiem, to jednak cieszę się, że nikt tego nie zauważył.

Musisz koniecznie, jako redaktor, wyręczać się kimś kompetentnym, bo oczy popsujesz i nie podołasz. Stanowczo trzeba, żebyś od N. Roku pobierał większą pensję, żebyś mógł sobie utrzymywać stałego sekretarza i lektora. Janka teraz naciskaj, żeby pisał dobre artykuły wstępne.

Ściskam cię mocno Twój Roman

Załączony list oddaj Hłasce.

(Karta pocztowa z nadrukiem:)

Przegląd Wszechpolski
ulica Jagiellońska 9
Kraków

UWAGA. W zakończeniu listu mowa o J. L. Popławskim. Ostatnią uwagę dyktowała Dmowskiemu troska o mój wzrok, w tym roku bowiem straciłem na zawsze jedno oko wskutek odklejenia się siatkówki.

III Piątek

Kochany Zygmuncie

Jakem się zaczął czuć podle we Lwowie, tak się podle czuję dotychczas. Dziś zaś wyjątkowo podle. Skutkiem tego i feljeton jest wyjątkowo podły. Mój drogi, czy pieniądze mi posłałeś? Nie mam nic. Sciskam Cię mocno

Twój Roman

Czemu w „Słowie" reklamują „*Liberum Veto*"?

(Karta pocztowa z nadrukiem:)

Przegląd Wszechpolski
ulica Jagiellońska 9
Kraków

UWAGA. Kartka nie ma adresu i daty. Pochodzi jednak niewątpliwie z końca 1903 r. „*Liberum Veto*", wychodzące w Krakowie pod redakcją Adolfa Nowaczyńskiego, zachowywało się bardzo nieżyczliwie wobec obozu wszechpolskiego.

IV 29. 11. 03.

Kochany Zygmuncie

Artykuł z Warszawy w piątkowym „Czasie" niewątpliwie Piltz pisał. Ponieważ jestem zdania, że od obrony lepszem jest nacieranie, więc zamiast zbijania jego zarzutów (głupich zresztą) uderzam wprost w Piltza i w „Czas" za przymierze z nim.

W notce tylko dałem parę słów o „Głosie", o Tobie i Janku, a możecie to wykreślić jeżeli sami macie zamiar odpowiadać. Balicki utrzymuje, że Janek zwłaszcza powinien osobiście odpowiedzieć, a mojem zdaniem wcale nie trzeba powiadamiać czytelników „Słowa" o podobnych zarzutach. Mojem zdaniem wystarczy ta notka.

Zwracam uwagę na zakończenie notki: Jest tam groźba wystosowana do Wł. L. Jaworskiego, dawnego radykała, — na wypadek, gdyby „Czasowi" przyszła ochota zabawić się w grzebanie w historji „Głosu". Takie rzeczy na tym gruncie zwykle działają.

Wiesz, iż polityką moją przez ostatnie 2 lata było doprowadzić „Czas" do zerwania z Piltzem. To się nie udało wskutek zajść ostatnich. W tym artykule stawiam im kwestję jasno. Może to nie podziała, ale przynajmniej będą rozumieli, dlaczego ich traktujemy jak kanalję.

Mam chwilami poczucie, żem się w ostatnim feljetonie trochę zagalopował. Muszę się trochę wycofać z tego oskarżającego tonu. Mój drogi, ogromnąbyś mi wyświadczył usługę, gdybyś mi kazał odsyłać, o ileby były, jakiekolwiek głosy czytelników w sprawie moich felietonów. Czy wiesz, że na pewno pojadę na wystawę do St. Louis i posiedzę ze 2 miesiące w Stanach Zjednoczonych. Możecie więc w prospekcie napisać, że pismo będzie miało własne sprawozdania, pisane

przez „jednego z członków redakcji", który na wystawę pojedzie.

A teraz prośba.

Kończąc swoje „Wychodztwo i osadnictwo", muszę przejrzeć niektóre rzeczy w bibliotece wiedeńskiej. Nadto chciałem się zobaczyć z Nowickim i zasięgnąć informacyj co do jazdy na wystawę. Czy moglibyście mi dać bilet do Wiednia? Jeżeli tak, to jaknajrychlej.

Ściskam Cię mocno Twój Roman

A pamiętajcie, że Nowy Rok się zbliża i że walka z nami jest w znacznej mierze konkurencyjna.

(Papier listowy z nadrukiem:)

Przegląd Wszechpolski
ulica Jagiellońska 9
Kraków

UWAGA. W r. 1903 walka z „Przeglądem Wszechpolskim" i „Słowem Polskim" przybrała charakter hańbiący prasę galicyjską. Tłumaczyła się względami konkurencyjnymi prasy, której „Słowo" odbierało prenumeratorów, oraz względami politycznymi, ponieważ „Słowo Polskie" dało początek Stronnictwu D. N., które psuło szyki wszystkim dotychczasowym stronnictwom galicyjskim. Akcję ujednostajniła ręka masonerii, która zrobiła *iunctim* między dwiema sprawami: *primo* — Skarbu Narodowego, poruszoną w liście pierwszym R. Dmowskiego i *secundo* — sprawą nowego stronnictwa w Galicji. Z wymienionego w Uwadze do listu pierwszego „przeglądu prasy", w grudniowym zeszycie „Przeglądu Wszechpolskiego", możemy dziś odtworzyć sobie obraz tego niesłychanego ataku nie przebierającego w środkach. Dopóki nie ujawniły się początki Stronnictwa D. N., prasa pozostawiała w spokoju istnienie „Przeglądu Wszechpolskiego", mniemano bowiem, zgodnie z rządem austriackim, że „Przegląd" jest ogniskiem akcji, wymierzonej jedynie przeciwko Rosji. W r. 1903 przekonano się, że nowy ruch narodowy ma także coś do zrobienia w zaborze austriackim. Zatrąbiono więc na alarm, starając się skompromitować nas wobec rządu austriackiego. W dacie powyższego listu ukazały się w dziennikach zarówno konsérwatywnych jak i liberalnych i socjalistycznych denuncjacje, pomawiające redaktorów „Słowa Polskiego" o pobieranie żołdu ze skarbu rosyjskiego i o przygotowania do powstania przeciwko Austrii. Kiedy zagrożono procesem z tego powodu wychodzącemu we Lwowie „Dziennikowi Polskiemu", redaktor Ostaszewski-Barański złożył deklarację, że informacja ta dostała się przez niedopatrzenie, autor zaś jej, Klemens Kołakowski, napisał ją w stanie nieprzytomnym, bo tegoż dnia wzięto go do zakładu dla chorych umysłowo. Wszystko to działo się wśród huraganowej polemiki.

Na początku listu jest mowa o Erazmie Piltzu, redaktorze ugodowego „Kraju", wydawanego w Petersburgu.

Wzmianka o projektowanej podróży na wystawę do St. Louis dotyczy podróży, którą R. Dmowski odbył w roku następnym. Pretekst wystawy, ogłoszony w prasie, miał na celu ukrycie prawdziwego zadania wyprawy, z Ameryki bowiem Dmowski udał się do Japonii. Oczywiście, bilet dziennikarski do Wiednia dostał z redakcji; w Wiedniu zobaczyć się miał z Adamem Nowickim, stałym korespondentem „Słowa Polskiego".

V

Studencka 19
Kraków II.2.04

(Karta pocztowa)

Kochany Zygmuncie

Fejleton wyślę jutro ekspresem, o ile będę miał fizyczną możność napisania. Bo zjechały tu na mnie łajdaki, które mi każą co innego robić.

Ściskam Cię Twój Roman

(u góry dopisek:)

Bójcie się Boga — te litewskie protesty są ogromnie pilne — drukujcie i przysyłajcie odbitkę. Trzeba coś i dla nich tam zrobić.

(Adres)

Wielmożny Pan
Z. Wasilewski
Redaktor „Słowa Polskiego"
Chorążczyzna 17
Lwów

VI

26.II.04

Kochany Zygmuncie

Załączam koniec fejletonu —

Ponieważ Hłasko będzie płacił mój weksel posyłam dla niego upoważnienie do Administracyi na moje honoraryа proszę Cię o wręczenie.

Czemuście dotąd nie napisali o odezwie, która w Warszawie zrobiła ogromne wrażenie i została nadzwyczajnie przyjęta. Przechyliła ona stanowczo szalę na stronę naszych. Piszecie o jakichś głupich odezwach akademickich a o takich rzeczach milczycie, gdy inne pisma piszą. Zdechnę a nieskapuję tej taktyki.

Jeżeli nie macie egzemplarza, to wam załączam.

Przyjadę w poniedziałek wieczór lub we wtorek rano.

Ściskam Cię mocno Twój Roman

UWAGA. Odezwa, o którą chodziło w liście Dmowskiemu, ogłoszona była w lutym w „Słowie Polskim". Tekst jej pióra Dmowskiego znaleźć można w artykule jego „Wobec wojny" w nr. lutowym „Przeglądu Wszechpolskiego" z r. 1904. Z niezwykłym darem przewidywania zapowiada w niej klęskę Rosji w wojnie, którą właśnie rozpoczęła z Japonią, i wzywa naród polski do zachowania samodzielnej postawy wobec nadchodzących wydarzeń, aby skonsolidowany naród mógł wyciągnąć dla siebie odpowiednie korzyści w nowym po wojnie układzie stosunków. Przestrzega przed próbami dywersyjnymi na rzecz Japonii, z których Rosja z łatwością by skorzystała w celu tym cięższego zdławienia życia polskiego. List ten i odezwę uważać trzeba za punkt wyjścia dalszych decyzji Dmowskiego, a między innymi jego podróży zagranicę.

(D. c. n.)

NA WIDOWNI

Przeciwieństwo Polski i Niemiec. — Cywilizacja Matki Boskiej i św. Jerzego. — Stosunek do słabszych i kobiet. — Czasami krewni są daleko.

STOIMY w obliczu tak doniosłych wydarzeń, że stwierdzenie tego staje się aż czemś wprost niepotrzebnym w jaskrawej wymowie gołych faktów. Konflikt polsko-niemiecki dojrzał do orężnej rozprawy i załatwić jakiemiś półśrodkami w żaden sposób już się nie da. Zbliża się chwila decyzji, a że to nie myśmy ją sprowokowali, więc czekamy na nią spokojnie. Jedno tylko trzeba sobie uświadomić, że spór, który nadchodzi, nie jest jakimś zwyczajnym sporem granicznym i to nawet o punkt tak ważny jak Gdańsk — ale zasadniczą walką dwóch przeciwstawnych sobie cywilizacji i światopoglądów.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to cokolwiek dziwne. Tak mówić przywykliśmy w odniesieniu do Rosji, która swoją odrębnością wprost biła w oczy, ale zachodnie Niemcy wydawały się nam raczej pobratymczym wzorem. Tęskniliśmy za ich porządkiem i upajając się atmosferą Katowic, Poznania, czy wogóle naszych Kresów Zachodnich, porównywaliśmy je nie bez goryczy z pozostałymi częściami Polski. Obcość Niemiec była najzupełniej niewidoczna i przez większość ludzi u nas zupełnie niedostrzegana.

Ale jednak Niemcy były obce i dziejową przeciwstawność ich typu jasno wykładał historyk Kochanowski, a drugi historyk Koneczny znalazł nawet wytłumaczenie tego w bizantynizmie. Czytali to ludzie trochę jak bajkę, nie mogąc temu jakoś uwierzyć. Bizantynizm znowu wszystkim kojarzył się z Rosją i nikomu nawet przez myśl nie przyszło, by to określenie zastosować do Niemiec. Ale nie spierając się o nazwę tej cywilizacji, która panuje w Niemczech—wystarczy stwierdzić, że jest ona zupełnie inna, niż nasza, a na dowód tego przytoczyć przykłady konkretne z najbardziej osobistego życia wzięte.

Wszelkie bowiem przeciwieństwa haseł cywilizacyjnych i wszelkie odrębości systemów życia zbiorowego mają swoje źródła w człowieku i tych ideach jakie nim kierują w porządkowaniu swoich własnych spraw. Człowiek zaś cały, to mężczyzna i kobieta i od ich wzajemnego stosunku zależy pośrednio wszystko. Tu właśnie wszelka cywilizacja się zaczyna.

Pisząc wiele o naszej cywilizacji, zwracałem często uwagę na to, że jedną z zasadniczych jej cech, a co za tym idzie i cech kultury polskiej jest jej kobiecość uosobiona symbolicznie w kulcie maryjskim, dodatkowo jeszcze podkreślonym u nas w kulcie Królowej Korony Polskiej. Mężczyzna w takiej cywilizacji musi więc być rycerzem i odbiciem tej konieczności jest prześliczny kult świętego Jerzego zwycięscy, pogromcy smoka. To są dwa wiążące się wzajem przykłady o niezmiernie bogatej treści, która jest u nas, ale której brak, mimo wszelkich pozorów, w Niemczech.

W słowach wyrażają się myśli i duch języka wiele tłumaczy o duchu narodu. Nie jest więc żadną drobnostką, że w języku niemieckim ten sam właściwie wyraz oznacza kobietę jak samicę. Trudno o większe poniżenie kobiety, mające swój godny odpowiednik chyba tylko w prawodawstwie Koranu. W pojęciu niemieckim kobieta jest rzeczą celowo zepchniętą w partykularz życia. Pomysłem prawa niemieckiego jest więc np. odsunięcie kobiet od tronu. Kanonem niemieckiej ideologii ścisłe jej zamknięcie w swoistym haremie — „kościół, kuchnia, dzieci"... A owocem tego wszystkiego — brutalny egoizm niemieckiej cywilizacji i jej dzikość wewnętrzna, nie znajdująca żadnego hamulca. Tak, jak przeciętny Niemiec jest panem i władcą w swoim domu, tak samo i naród niemiecki uzurpuje sobie pozycję pana i władcy w stosunku do innych ludów. Tak jak Niemiec zawsze musi mieć rację, tak i Niemcy tę rację w swoim rozumieniu mieć muszą. Brak też w rozmowach z niemi wszelkiej możności porozumienia się, bo obca im jest obiektywna prawda i umiejętność przystosowania się do drugich. Obca jest Niemcom poprostu granica, czego początkiem jest właśnie brak granicy w domu. Dom niemiecki nie uczy współżycia, ale tylko posłuszeństwa i to do czasu. Nie jest to zaś dobra szkoła.

W cywilizacji widzącej kobietę, mężczyzna musi być rycerzem, bo musi szanować jej słabość i umieć opanowywać swoje ja. Święty Jerzy, symbol rycerstwa, poniósł męczeństwo w obronie słabych, a smoka pokonał by uwolnić księżniczkę. Legenda i rzeczywistość, będąca jej źródłem, trafiają tu w sedno rzeczy. Cywilizacja rycerska jest pełna umiaru, szlachetności i wielkoduszności. Wszystkie te cechy są najzupełniej obce Niemcom. Vae victis! to jedyny wykrzyknik ich dziejów. Dusza niemiecka korzy się kłamliwie w razie klęski, hardzieje nadmiernie w razie powodzenia. Doskonałość zwycięscy jest Niemcom nieznana, a czyjaś słabość zasługuje tylko na wyzysk i śmiech. Rycerską delikatność zastępuje u nich gruboskórna ordynarność i płaskość, a poszanowanie przeciwnika w walce, przemienia się w okrucieństwo używające wszystkich środków wiodących do celu.

Trudno o większe i bardziej palące antytezy, dostrzegalne zresztą przy lada okazji i występujące stale zarówno za Wilhelma, jak za Hitlera. Niemcy są wieczne i nasz konflikt z nimi jest wieczny. Przepaść cywilizacyjna tak łatwo zasypać się nie daje.

Nauczmy się więc tego, że nie tylko na wschodzie — mamy przeciwnika naszej cywilizacji, ale i na zachodzie. Zapamiętajmy wogóle, że szablony geograficzne są tu raczej zawodne. Zaraz za naszą zachodnią granicą rozciąga się świat najzupełniej nam obcy, a gdzieś na bajkowym wschodzie „za siódmą górą i siódmą rzeką", za morzem nawet, u stóp gór legendarnych rozciąga się świat bardzo nam bliski. Pomiędzy Gruzją a Polską, mimo Azji i prawosławia da się zestawić bez porównania więcej stycznych cywilizacyjnych, niż między Polską a europejskimi i zachodnimi Niemcami. Kraj, który do największego rozkwitu doszedł pod berłem kobiety, którego król był przywódcą licznej szlachty, w którego herbie widnieje święty Jerzy i którego największy poeta wyśpiewał hymn wzniosłej idealnej miłości — bliższy nam być musi od kraju poniżenia kobiety, ucisku słabszych, materializmu i egoistycznej etyki. Nasz świat jest tam, gdzie są i nasze myśli naprzekór geografii i jej sąsiedztwom.

Wielkością Polski zawsze było to, że nie toczyła wojen niepotrzebnych, że pług nasz „nie orał co cudze". Tej naszej wielkości jesteśmy wierni. Wiemy, że wojna która kołata dziś do naszych progów będzie wojną słuszną i godziwą, że bronić w niej będziemy wartości nieprzemijających. Że walka w niej toczyć się będzie o wyzwolenie naszych braci, o koniec ucisku i o zwycięstwo dobra, — o całą tę wielką cywilizację, która nas wykarmiła i stworzyła.

KAROL STEFAN FRYCZ

NIEMCY I CHEŁMSZCZYZNA

ZNANĄ jest powszechnie rzeczą fakt ścisłej współpracy Ukraińców z Niemcami. Sprawa procesu Krysiaka wykryła przed wojną stosunki polityczne polityków galicyjsko-ukraińskich z Hakatą pruską.

W nowowydanych pamiętnikach P. Senator Stanisław Głąbiński przypomniał rolę Ukraińców w 1901 r., kiedy to przez usta swego przedstawiciela i twórcy stronnictwa ukraińskiego Romańczuka pochwalili politykę pruską przeciw Polakom (str. 94), oraz w r. 1910, kiedy to w parlamencie austriackim w dniu 20/VIII, wraz z Niemcami austriackimi głosowali przeciw budowie kanałów w Galicji.

Pokój brzeski z próbą wydarcia Polsce Chełmszczyzny w lutym 1918 r. stoi jeszcze żywo w pamięci naszego społeczeństwa. Natomiast mało kto wie o tym, jak pobite już Niemcy w przededniu kapitulacji chciały w ostatniej chwili oddać Chełmszczyznę Ukrainie i w tym celu były prowadzone, na szczęście bezskuteczne układy. Układy te zostały dokładnie opisane w pamiętnikach Dymitra Doroszenki, ówczesnego ministra spraw zagranicznych hetmana Skoropadzkiego — obecnie profesora Uniwersytetu w Warszawie (sic). Wedle tych pamiętników sprawa tak się przedstawiała:

Był październik 1918 r. Państwa centralne dogorywały. Turcia i Bułgaria już skapitulowały przed zwycięską Ententą. Niemcy i Austria były w przededniu rewolucji, a ta ostatnia przed rozkładem....

Polska zaczynała strząsać swe kajdany. Dnia 7/X Rada Regencyjna ogłosiła niepodległość i zjednoczenie Polski, rozwiązała Radę Stanu, mianowała nowy gabinet, a niebawem zarządziła rekrutację wojska. Wszystko to już było bez przyzwolenia dotychczasowego władcy Warszawy von Beselera, który, choć był w Warszawie i miał jeszcze pod swymi rozkazami około 24000 wojska — przeciw tym uchwałom protestować nie śmiał — gdyż Niemcy bite od paru miesięcy na polach Szampanii straciły już znacznie swą butę... Polska zmartwychwstała... Na to nie było rady.... Ale Niemcy pozbawieni siły postanowili teraz walczyć ze znienawidzoną Polską inną bronią... bronią podstępów i intryg politycznych, aby, gdy powstanie, była nie wielkim, lecz drobnym państwem, które prędzej, czy później musiałoby się stać wasalem Niemiec, gdy te podniosą się po klęsce.

Próby te szły w kilku kierunkach; organizowano państwo litewskie, białoruskie; Austria przygotowywała w Galicji listopadowy zamach ukraiński. Ale oprócz tego był projekt ostatecznego oderwania od Polski Chełmszczyzny.

Na zamku kijowskim siedział wtedy, posadzony przez Niemców potomek hetmanów kozackich, Paweł Skoropadzki, uznany za hetmana nowopowstałego państwa Ukrainy. Granice tego nowego państwa były jeszcze nieustalone. Minister spraw zagranicznych — wyżej przezemnie wspomniany Dymitr Doroszenko pilnie baczył, by je rozciągnąć jaknajszerzej na wszystkie strony. Domagał się dla Ukrainy Bessarabii, zajętej przez Rumunię, Krymu, gdzie się był utworzył tymczasowy rząd rosyjski pod przewodnictwem gen. Sulkiewicza, Kubania, będącego w rękach gen. Denikina, oraz Chełmszczyzny.

Była to niezdrowa megalomania świeżopowstałego (a raczej sztucznie przez Niemców stworzonego) państwa, bez przeszłości historycznej pozbawionego dostatecznej ilości inteligencji, na której można oprzeć budowę państwa. I takie państwo starało się rozciągnąć granice na wszystkie strony, nie bacząc na to, że takie opanowanie nadmiernych terytoriów, będzie raczej źródłem jego słabości, a przytym narazi się sąsaiadom i to takim, z którymi wobec grożącego wciąż niebezpieczeństwa od strony Rosji, tak bolszewickiej, jak i białej — powinno się żyć w przyjaźni i z góry o tę przyjaźń się starać — t. j. Polsce i Rumunii.

Ale rząd hetmański snuł nadal fantastyczne plany terytorialne i zamiast wzmacniać swą pozycję na terytorium, stanowiącym punkt ciężkości państwa t.j. kijowszczyźnie, prowadził grę dyplomatyczną, by przyłączyć t. zw. „okrainy" (t. j. graniczne terytoria). Jedna sprawa nawet się udała: Oto Krym przy końcu 1918 r. uznał wreszcie „suwerenność" państwa ukraińskiego, ale nim to praktycznie nastąpiło, nastąpił upadek Hetmana, a z nim i państwa ukraińskiego, a rząd ukraiński miał tylko tę problematyczną satysfakcję, że w porcie sewastopolskim przez parę dni powiewał sztandar ukraiński.

Ale p. minister spraw zagranicznych Doroszenko przedewszystkiem interesował się sprawą Chełmszczyzny. Mimo pokoju brzeskiego, przyznającego ją Ukrainie, władza hetmana nie rozciągała się jeszcze na ten kraj.

Za pośrednictwem przychylnego Polsce polityka austriackiego Buriana, jeszcze w lecie 1918 r. toczyły się układy między Polską a rządem hetmańskim o ugodowe załatwienie tego sporu. Burian proponował linię Bugu, jako naturalną granicę między dwoma państwami. Doroszenko jednak był uparty i nieustępliwy. Twierdził, „że nasylne oderwanie (sic przyp. mój) tak wielkiego obszaru od Ukrainy (do której nigdy nie należał przyp. mój) wywoła wielki gniew wśród społeczeństwa ukraińskiego". Zgadzał się odstąpić najwyżej małe skrawki powiatów północnych, żądając jednak za to od Austrii gwarancji, że nawet zachodnia część Galicji nie zostanie Polsce nigdy oddana (Patrz Pamiętniki Doroszenki. Wyd. „Czerwona Kałyna". T. III str. 37 i nast.).

Gdy w połowie października było rzeczą notorycznie znaną, że upadek Niemiec i podział Austrii jest tylko kwestią i to niedługiego czasu, Doroszenko postanowił działać, by przeszkodzić połączeniu Chełmszczyzny z Polską i to drogą

osobistych układów nie w stolicy rozkładającej się już Austrii, Wiedniu, lecz w Berlinie.

W tym celu wyjechał w dniu 22.X.1918 z Kijowa, mając gotowy plan. Jeżeli ten nie został po jego myśli wykonany, zawdzięczać to można tylko przypadkowi: Oto—jak pisze Doroszenko — w Hołobach (stacja kolejowa na południowy wschód od Kowla, na linii Kowel—Równe; w r. 1918 przesiadano się tam z wagonów szerokotorowych do normalnotorowych) — zaczęło go boleć gardło, a gdy 24.X dojechał do Berlina, stan zdrowia tak się pogorszył, że mógł mówić tylko szeptem. Wezwany lekarz skonstatował dyfteryt i kazał mu leżeć przynajmniej 2 tygodnie w łóżku. Dzięki tej chorobie Doroszenko mógł dopiero przystąpić do swej misji dyplomatycznej w pierwszych dniach listopada.

Były to ostatnie dni panowania Wilhelma. Przyszły wygnaniec polityczny na audiencji, którą Doroszenko u niego uzyskał, zachowywał się tak, jakby nic nie było, jakby nie zdawał sobie sprawy, że państwo jego stoi nad przepaścią, a on nad detronizacją...

Inni politycy niemieccy mówili o klęsce Niemiec, jako o rzeczy wiadomej. Pochwalali projekt Doroszenki jazdy do Paryża, przytym pozwalali mu się nawet wyrzekać wszelkiej przyjaźni i wspólności z Niemcami, przed politykami Ententy. Najważniejszą jednak dla Doroszenki rzeczą była sprawa Chełmszczyzny. Już doszła bowiem do Berlina wiadomość o rozkładzie armii austriackiej i rozbrajaniu jej na terenie okupacji w Kongresówce.

Wobec tego Doroszenko w dniu 9.XI.1918 r., zawarł w ministerstwie wojny następującą umowę, że dowództwo niemieckie wyśle 2 lub 3 dywizje, które zajmą część Chełmszczyzny po opuszczeniu jej przez oddziały austriackie i pod ich osłoną zorganizuje się zarząd cywilny ukraiński. Plan ten był chytrze przemyślany, albowiem wykonanie go postawiłoby kwestię przynależności Chełmszczyzny do Polski pod znakiem zapytania; na wypadek nawet odzyskania jej, coby zapewne po kilku dniach i tak nastąpiło, w każdym razie przeszedłby do historii fakt kilkudniowej przynależności Chełmszczyzny do Ukrainy, z czym nieprzyjazne Polsce czynniki w Ententcie niewątpliwieby się liczyły. A wywołałoby to zawsze pewne komplikacje polityczne niemiłe dla Polski.

Na szczęście plan Doroszenki pozostał zarówno, jak i pokój brzeski, tylko planem na papierze. Gdy bowiem po jego ułożeniu Doroszenko wyjechał z gmachu ministerstwa wojny, na ul. Unter der Linden ujrzał na ulicy czerwone sztandary, a jeden z kolporterów podał mu nadwyczajne wydanie gazety w której była tylko jedna wiadomość: Cesarz Wilhelm abdykował. Wobec momentalnego zdezorganizowania i zrewolucjonizowania armii niemieckiej o wykonaniu niemiecko-ukraińskich planów nie mogło być nawet mowy.

Jest też ślad, że i władze okupacyjne austriackie myślały również o oddaniu Chełmszczyzny Ukrainie. Wedle bowiem opowiadań naocznych świadków, mieszkańców Lublina, gdy tamże rozbrajano zdemoralizowane wojska okupacyjne austriackie, na ulicach ukazał się zorganizowany oddział złożony z Rusinów galicyjskich, maszerujący w kierunku wschodnim i nie chcący się dać rozbroić, gdyż — jak mówili żołnierze — idą na „Chołm" zdobywać go dla Ukrainy. Te chęci zdobywcze nie musiały jednak być zbyt mocne, gdyż na usilne prośby, otaczających ich Lublinian i tłumaczenie im, że lepiej wracać do domu, do rodziny, że lżej iść bez karabinów — dali się w końcu przekonać i oddali broń, jak inne formacje austriackie. Nie ma wątpliwości, że w tej próbie maczały też palce władze austriackie i niemieckie.

Chełmszczyzna przeszła zatym bez żadnego oporu do Polski.

Misja zaś pokojowa p. Doroszenki skończyła się fiaskiem na każdym polu. Po wybuchu rewolucji niemieckiej usiłował dostać się do Paryża, by tam nawiązać porozumienie z rządami Ententy. Dojechał jednak tylko do Szwajcarii, a że dalsza podróż okazała się niemożliwą, postanowił wracać do Kijowa. Powrót był uciążliwszy, gdyż Warszawa była już w rękach polskich; trzeba było objeżdżać na Królewiec, Wilno, Brześć i Kowel. Po drodze doszła go wiadomość o wybuchu powstania petlurowskiego przeciw hetmanowi. Na Wołyniu z tego powodu ruch kolejowy był chwilowo przerwany, a gdy po kilkudniowych oczekiwaniach przyszedł pociąg z Kijowa, okazało się, że rządu, który wysłał Doroszenkę, już nie było. Doroszenko postanowił mimo to wrócić do Kijowa i zdać sprawę ze swej misji nowemu rządowi ukraińskiemu (t. j. Petlury). Nie znalazł on jednak u nowego rządu łaski, to też usunął od polityki i otrzymał posadę Profesora Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim.

Gdy bolszewicy w pierwszych dniach kwietnia 1919 r. zbliżali się do Kamieńca, wyjechał zagranicę po kupno maszyn drukarskich dla uniwersytetu. Z tej podróży już nigdy nie wrócił na Ukrainę.

Po kilkunastoletnim pobycie w Wiedniu, Pradze i Berlinie, gdzie wydał swe pamiętniki, oraz inne dzieła historyczno-polityczne—otrzymał posadę profesora uniwersytetu w Warszawie i tę katedrę do dziś dnia piastuje, choć „Warszawski Dziennik Narodowy" w n-rze z dnia 6.III 1936 r., zwracał uwagę na przeszłość polityczną tego nowego profesora.

WŁADYSŁAW WIELOWIEYSKI

NAUKA I LITERATURA

RUCH WYDAWNICZY

Jacques Maritain. „Trzej reformatorzy" (Luter, Descartes, Rousseau). 223 str. Verbum—Warszawa. Cena 5 zł.

W przedmowie do polskiego wydania książki Martaina pisze ks. Michalski: „Wspólnym zasadniczym grzechem trzech reformatorów było to, że odrywali się od rzeczywistości, zamykając oczy, raz na materię, drugi raz na ducha i rozum, lub na rozum i łaskę. Pogłębiał się z biegiem czasu coraz bardziej egocentryzm uczuciowy lub poznawczy, przeciwstawiając się teocentryzmowi chrześcijańskiemu".

ERRATA: W nr. 30-ym „Myśli Narodowej". st. 495, szpalta pierwsza, wiersz piąty od góry, z winy korekty wkradł się błąd. Zamiast: „Ta dziedzina filozofii" powinno być „Ta dziedzina fizjologii".

(b.g.)

NA SZLAKACH DMOWSKIEGO

„Roman Dmowski — istota nieznana": tak zatytułował swój artykuł prof. Zygmunt Wojciechowski w n-rze 31 „Kroniki Polski i świata". Miał to być protest historyka przeciw pomijaniu wielkiej postaci historycznej w nauce szkolnej. Miał to być również zdaje się protest polityka, dążącego do oparcia działania na prawdziwych przesłankach, wreszcie protest obywatela przeciwko wprowadzaniu w błąd opinii publicznej. Artykuł prawdopodobnie kierowany najlepszymi intencjami, był jednak, jak wiadomo, miejscami historycznie niezbyt ścisły i czynił wrażenie jakiejś może mimowolnej, kokieterii w dwie strony[1]).

Czytając artykuł Wojciechowskiego pomyślałem sobie: Czy nie lepiej tak jak teraz milczeć o Dmowskim w szkole, niż pozwolić o nim opowiadać naszym autorom podręczników szkolnych oraz nauczycielom historykom, wśród których już zrobiono dokładną selekcję polityczną.

Czy więc jestem za tym, by pozbawiać naszą młodzież wiedzy historycznej w szkole? Bynajmniej, skoro jednak już tak dziś jest, że mamy w Polsce dwa rodzaje podręczników historycznych: jedne oficjalne,a drugie — nieoficjalne, nie zatwierdzone do nauki szkolnej, choć jako żywo nie kłócą się z prawdą dziejową i nie są kwestionowane przez prokuratora, to niech już młodzież lepiej uczy się w szkole prawdy dziejowej z opuszczeniami, a dla siebie, dla swego prywatnego użytku, niech uzupełnia swą wiedzę czytając Sobieskiego, Konopczyńskiego, Seydę i t. d. A z popularnych rzeczy choćby taką doskonałą książeczkę jak w tym roku wydaną Adama Wiernego „Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego".[2])

*

Dziwię się, że tak mało dotychczas pisano o książeczce Wiernego i pragnę tu zwrócić na nią specjalną uwagę. Zarówno nauczyciele, jak młodzież szkolna przeczytają niewątpliwie jednym tchem te krótkie dzieje odbudowania Polski, dzieje kompletne, podkreślające jednak szczególnie rolę Romana Dmowskiego jako wodza Obozu Narodowego.

Książeczka składa się z 6 części. Część I: „U świtu", przedstawia przemiany duchowe społeczeństwa polskiego w ostatniej ćwierci XIX wieku i rolę obozu wszechpolskiego w przygotowaniu narodu do niepodległości. Część II, p. t. „Ostatni paroksyzm" kreśli dzieje t. zw. „rewolucji" 1905 r., ilustrując ją obficie niezwykle ciekawymi wyjątkami z literatury współczesnej. Części III, „Dni grozy, dni zwycięstwa" daje obraz polityki polskiej w dobie wojny światowej. W rozdziałach „Wielka polska wojna" i „Na piastowskim szlaku" pomieścił autor dzieje walki o kresy, dzieje inwazji bolszewickiej, wcielenia Wileńszczyzny i zwycięskiej walki o dziedzictwo śląskie. Wreszcie ostatni rozdział „Nowe czasy" daje krótki przegląd polityki polskiej po ustaleniu jej granic.

Książkę Wiernego czyta się jak powieść, nietylko dzięki świetnemu stylowi, który w młodym uczonym ukazuje doskonałego popularyzatora, lecz także ze względu na niezwykle liczne i barwne cytaty. Mamy tu bowiem obfite wyjątki z powieści Sienkiewicza, Prusa i Weyssenhoffa, wyjątki nieznane zupełnie młodemu pokoleniu, bo pomijane w lekturze szkolnej ze względu na ich sprzeczność z obowiązującym honorem t. zw. wiedzy historycznej.

Książka w tytule jasno określa stanowisko autora. Kto ją przeczyta, dla tego jednak nietylko Dmowski przestanie być „istotą nieznaną". Pozna on także dzieje walki obozu narodowego z zaborcami i przestanie powtarzać głupie frazesy o narodowcach i „niepodległościowcach". Zrozumie, dlaczego obóz narodowy był niepodległościowym i zrozumie również, że w czasie wojny światowej nie samym tylko kunsztem dyplomatycznym, ale również walką orężną ten właśnie obóz zdobywał nasze granice.

A wreszcie niejeden także moment z ostatnich dni naszych dziejów zobaczy czytelnik w nowym świetle: zrozumie przedewszystkiem, dlaczego współczesna literatura propagandowa niemiecka z taką wściekłością dziś właśnie atakuje dziedzictwo ideowe Romana Dmowskiego.

mt.

[1]) Mam tu na myśli oczywiście przedewszystkiem następujące zdania z artykułu Wojciechowskiego: „Po owym pierwszym „nie" Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski znaleźli się w twierdzy magdeburskiej. I wówczas cała następna działalność polityczna Romana Dmowskiego była całkowitą kontynuacją stanowiska zajętego przez Piłudskiego. To jest owa rzeczywistość „pierwszego stopnia", ściśle historyczna.

[2]) Piotrków Trybunalski 1939. Nakładem autora str. 134.

HUMANIZM CHRZEŚCIJAŃSKI

1

PRZYPOMINAMY sobie wszyscy początek „Ojcze Nasz" Cieszkowskiego; w jakże bolesnych słowach charakteryzuje nasz filozof chaos poglądów ówczesnej epoki! Podobny chaos przeżywa ludzkość i w dzisiejszej epoce. W zakresie pojęć filozoficznych wszystkie kierunki, jakie kiedykolwiek istniały w dziejach, mają swoich wyznawców i zwolenników. Widzimy hedonistów i spirytualistów, materialistów i idealistów, relatywistów i dogmatyków. Przy tym wszystkim odczuwa się jakieś bolesne rozdarcie, jakiś niepokój, czuje się głębokie pragnienie wyjścia z chaosu. Przede wszystkim zaś czuje się gorącą potrzebę jasnego unormowania stosunku duszy ludzkiej do Boga i wszechświata. Już pobieżny rzut oka na dzieje filozoficznej myśli ludzkiej pouczy nas, że Bóg i nasz stosunek do wszechświata to najważniejsze zagadnienia. Widzimy dalej, że życie rzadko kiedy osiągało epoki szczęścia t. zn. spokoju i harmonii. Jakże często przyjmowało postać antagonistyczną samego życia bez religii lub samej religii bez życia. I tu należy szukać źródła rozdarcia, niepokoju całych epok.

2

Pierwiastkowe chrześcijaństwo skierowane było przedewszystkim na zaświaty aż rozpłynęło się w ekstazie wbrew nakazom i duchowi ewangelii, według którego Jezus wszak dla Boga żyć kazał ale wśród danych warunków życiowych na świecie. Na ziemi z jej ciemnotą i zawieruchą ma człowiek budować Królestwo Boże. Tymczasem widzieliśmy jak napięcie między życiem a religją względnie jego rozstrzygnięcie doprowadziło do grozy t. zn. do bezbrzeżnej wolności rozwoju, zwyrodniało w tysiącznych sektach i herezjach. Punktem wyjścia tego bolesnego stanu było rozdarcie tego, co normalnie powinno tworzyć jedność: życia i religii. Pozornie bowiem tylko średniowiecze stanowiło jedność kultury chrześcijańskiej; w gruncie rzeczy działały w jego łonie siły najrozmaitsze, często antagonistyczne. Im głębsze było rozdarcie, im bardziej jaskrawe oderwanie się od świata a zwrócenie uwagi całej na zaświaty, tym większa musiała być reakcja.

3

Formą tej reakcji był h u m a n i z m bezbożny, kulminacyjny swój punkt osiągający w postawieniu człowieka na miejscu Boga. O ile w średniowieczu ideałem była religia, nie licząca się z życiem,

o tyle w epoce humanizmu i renesansu ludzie za program postawili sobie żyć bez religii. W średniowieczu punktem wyjścia był Bóg i religia, w renesansie życie i człowiek. Dokonał się rozłam, którego ostateczne konsekwencje przeżywamy w epoce dzisiejszej. I znowu zdawało się, że została zupełnie zatracona łączność między światem a Bogiem, całą psychologię sprowadzano do biologii, fizyki i fiziologii, aliści nieśmiertelne siły duszy uśpić się nie dały, za dni naszych o swoje prawo się upominają. Przez tyle dziesiątków lat cała niemal myśląca ludzkość żyła ideami ewolucjonizmu, prawem walki o byt; religia w formie ortodoksyjnej jakże często sprowadzana była do czystej i bezdusznej formy. W tych obiawach formy należy szukać źródła wystąpienia i Mickiewicza i Słowackiego przeciw t. zw. prawdom martwym. Jak zawsze tak i dzisiaj jedyny przedmiot sporu to — dusza ludzka. Świat i jego „zbiegłe lubości" zabiegają o nią, obiecują jej to, czego dać nie mogą — szczęście i spokój i jedność. I coraz częściej widzimy dzisiaj ludzi na jedynie zbawczej drodze, na drodze do Boga. Na drodze prowadzącej do stworzenia jednolitej kultury chrześcijańskiej, kultury zatem, gdzie i Bóg będzie i świat, ale nie jako dwa antagonistyczne elementy, lecz pierwiastki pogodzone. Do stworzenia takiej kultury, której zdobycze wszelkie owiane będą duchem boskim i tchnieniem zaświatów, w której życie boskie piętno swe wyciśnie na całym jestestwie, w której dokona się synteza tego wszystkiego co jest boskie i ludzkie w człowieku i świecie. W renesansie dokonała się gwałtowna emancypacja pierwiastka ludzkiego, dokonał się proces sekularyzacji dwóch elementów, które muszą stanowić całość, jeżeli człowiek ma osiągnąć szczęście. A szczęścia tego każda duszu ludzka spragniona, a nie osiągnie go, dopóki nie odpocznie w Bogu (św. Augustyn). W tym znaczeniu każda dusza jest *naturaliter christiana*, a Newman sprowadził wszystkie poglądy na świat do przeciwieństwa między ateizmem a katolicyzmem (Rademacher). Dzisiejsza epoka coraz śmielej zaczyna sobie przypominać tę utraconą prawdę, że jesteśmy zarówno dziećmi ziemi jak i nieba. Zarówno ciężko nam będzie i nieznośnie jeśli żyjąc na ziemi zrezygnujemy z Boga jak i żyjąc z Bogiem jeśli zapomnimy o świecie. Dla osiągnięcia uzdrowienia istoty ludzkiej musi się dokonać przeniknięcie się jej zarówno pierwiastkiem boskim jak i ziemskim. Coraz powszechniejszym staje się przekonanie, że religia należy do całości natury ludzkiej że nauka sama wystarczyć jej nie może. Przekonanie, że źródło niepokoju człowieka to przepaść między religią a życiem. Przekonanie, że prawdziwa nauka ma aspekt głęboko religijny.

4

W chaosie żyć nie można, chaos to nieszczęście, to cierpienie, a wszelkie rozdarcie to cierpienie. Skutki tego rozdarcia między religią a życiem nie dały na siebie czekać: nienawiść międzynarodowa, niezgoda w rodzinach... Objawia się tendencja do wyjścia z chaosu, w drodze do kosmosu widzimy i naukę i sztukę—wiedzę i życie. W fizyce i astrofizyce, w makro- i mikrofizyce zasypują uczeni przepaść, odnajdują utraconego Boga, którego na razie przedstawiają sobie jako matematyka. Zarówno bowiem Jeans jak Eddington przy końcu swego bardzo skomplikowanego rozwoju przychodzą do początku, stając się dzięki temu klasycznym przykładem doli ludzkiej. To co Eddington i Jeans osiągnęli na drodze żmudnych i jakże okrężnych dociekań naukowych — mianowicie uznanie Boga we wszechświecie, ten punkt rozwoju moralnego osiąga każde dziecko i każdy prostego serca człowiek, dziecko i poeta, dla którego jest Bóg i czegóż ci więcej potrzeba? Koniec staje się tu początkiem... Przesilenie się dokonało.

5

Odwraca się nowoczesny człowiek coraz częściej — od nowoczesnej materialistycznej na szalonym rozwoju techniki opartej, kultury. Widzi jej czczość i bezduszność. Widzi, że ani idealny komfort, ani doskonałe środki komunikacyjne, ani wygody człowiekowi szczęścia zapewnić nie potrafią, tymbardziej, jeśli te zdobycze okupione są nędzą i łzami bliźnich. Coraz większa jest świadomość upadku kultury zachodniej (Spengler), nowoczesna urbanistyka ostrej poddana krytyce (Tołwiński), ale równocześnie coraz głębsze pragnienie jedności i szczęścia.

Dr. Arnold Rademacher, prof. teologii w Bonn, widzi w swym dziele poświęconym „Religii a życiu" (przyczynek do rozwiązania chrześcijańskiego problemu kultury. Tłum. J. Kasztelanówna, Poznań, św. Wojciech) cztery typowe formy stanowiska wobec życia i religii: służba dla Boga, służba dla świata, służba Boża w służbie dla świata, służba dla świata w służbie Bożej. Wypływają stąd 4 rodzaje życia i 4 rodzaje kultury. Mówi dalej autor, że pierwszy typ to szczery humanizm, pogańskie szlachetne człowieczeństwo. Drugi typ to mistyk, roztapiający się całkowicie w Bogu, tracący z oczu świat i ludzi. Trzeci typ stanowi mistyczne połączenie Boga i pierwiastka humanistycznego. Wreszcie czwarty typ to humanizm o mistycznym zakroju. Widzimy łatwo, że dla pierwszego typu świat, a dla drugiego Bóg jest wszystkiem.

Typ kontemplacyjny błogosławioną odegrał i bardzo dodatnią rolę w życiu ludzkości, był prawdziwą rosą niebiańską dla świata. Jeśli chodzi o typ drugi człowieka zwróconego tylko ku światu, to trzeba mieć na uwadze, że w syntezie którą ma stanowić kultura chrześcijańska nie ma zginąć żadna zdobycz ducha ludzkiego w świecie materii. W syntezie tej, napięcia jakie przedstawiają takie antynomie jak Bóg i świat, duch i ciało, spoczynek i praca, tradycja i postęp, mają się harmonijnie rozwijać a nie jak dotychczas jednostronnie. Religijno-aktywistyczny tryb życia będzie pozytywnie usposobiony do wszystkich rzeczy i wartości świata. Będzie całym człowiekiem, a Bóg w nim myślą centralną. Życie będzie religijne i religia będzie żywą a nie do form się sprowadzającą. Religia przeniknie wszelkie obiawy życia, a życie ma być religijne, chrześcijaństwo przeniknie kulturą a kultura chrześcijaństwem. Wtedy dopiero spełni się prawdziwy i głęboko humanistyczny i religijny ideał człowieka. Dopiero wtedy człowiek skończoność swoją i doskonałość osiągnie, gdy uzna się dzieckiem Bożym, gdy uzna, że świat cały jest święty i nie święty, że na nim a nie gdzieindziej ma budować Królestwo Boże, że ideałem życia powinien być człowiek święty na ziemi, że właśnie taki święty to prawdziwe

i istotne spełnienie naszej ludzkiej natury, spełnienie o którym marzył Słowacki, gdy mówił o przesłonecznieniu globu i gdy marzył o żywocie wiecznym. Koniec spotka się z początkiem, największy mędrzec z dzieckiem w ujęciu finalnych celów człowieka i świata. W tym znaczeniu dozna harmonijnego rozwiązania bolesna antynomia świata i człowieka, wtedy bowiem zejdą się razem dziecię Boże i dziecię świata. A takim obrazem najszachetniejszego człowieczeństwa po wsze czasy jest Jezus, Jezus pojmowany nie jednostronnie postawą ku zaświatom zwrócony, ale ku nam żyjącym w męce na tym padole łez, ciemnoty i zawieruchy...

JAN ŚWIERZOWICZ

Oborniki k/Poznania.

Z TEATRU

„WESELE FONSIA“

FARSA Ruszkowskiego mogłaby już obchodzić swój jubileusz. Słyszało się takie charakterystyczne głosy — ...za mej młodości Fonsia grano bardziej wesoło i hucznie. — Z całą pewnością jednak sztuka się nie zestarzała wewnętrznie, mimo pozornej siwizny. W okresie najklasyczniejszych „ogórków" właśnie ze sceny teatru Narodowego biją jakieś ciepłe i sympatyczne dla nas fluidy. Długie trzy akty ani na chwilę nie dopuszczają letniego znużenia.

Sprawia to może pokazanie prawdziwego żywego człowieka, obracającego się w tłumie manekinów, obnoszącego z dumą swoją niekłamaną, acz śmieszną dla innych „trajedję". Ten arcyludzki i społeczny akcent pogłębia płaską z natury swej farsowości historię.

Dymsza, który grał pisarza prowentowego Mrozika, nałożył tłumik swym zwykłym talentom wesołka, w czem poszedł po linii zasadniczej myśli autora, wyraźnie odcinającego tę sympatyczną sylwetkę człowieka pracy od próżniaczego i sytego tłumu.

...Cóż taki Mrozik. Jego „trajedia" nie jest dla nikogo ważna. Pożyczają od niego fraka na weselisko, nie jego — z panną, którą on skrycie od lat kocha (gdzież tu paragon — pisarz prowentowy i panna ze dworu), wysługują się nim jako gościnnym szlafkamratem, zastępcą honorowym wreszcie. Nikt spośród „państwa ze dworu" ani na chwilę nie podejrzewa w mizernym oficjaliście ludzkich ambicyj i uczuć.

Słyszałem obok — ...coś Dymsza jeszcze się nie rozegrał. — Uważam to za nieporozumienie. Postać jest raczej dramatyczna i nieinaczej została pojęta przez coraz bardziej rozwijającego się artystę.

Ustawienie figur w pary, tak ważne w odwiecznym kontredansie serc, nieco przypomina Fredrę. I tu, jak w „Ślubach", mamy z początku niezgodną parę narzeczonych: burzliwego Kazimierza i chimeryczną Helenę. Mazgajowaty Fonsio, — gra go z inteligencją i wdziękiem Jerzy Roland— kręci się, takby się, przynajmniej spozoru wydawało, wokół równie niemrawej partnerki. Właściwy dobór, a raczej kompensacja, nastąpią w momencie szczęśliwego przetasowania. Helena, nie wątpimy, zrobi — jak głośno zapowiada — człowieka z „niedorajdy" Fonsia; Wandzia wysunie również pazurki z aksamitnych łapek i „wyreguluje" zawadjakę Kazimierza.

Bawi nas dzisiaj atmosfera prowincji z końca ubiegłego stulecia, z całą fałszywą pruderją mam i ciotuń, kandydatek na teściowe, i z pierwszymi odgłosami nadchodzącej emancypacji ich córek.

Do prehistorii już należą te wyłysiałe w trzydziestym roku życia egzemplarze dobrze podciętych „lwów salonowych", albo „sportsmanów", rzucających talerzami jak dyskiem, w pokojowych niesławnych utarczkach z babami.

Dzięki Dymszy nabraliśmy sympatii dla całego plemienia Zołzikiewiczów, których małomieszczańska, w danym wypadku z Częstochowy rodem, kołtunerja jest sympatyczniejsza od nieśmiertelnej jowialszczyzny, czwaniącej się niesłusznie z usadowienia się o cały szczebel wyżej.

Znakomite były: Maria Dulęba — ciotunia intrygantka i pieczeniarka i Żeliska, córunia trusia i dziamdzia, ale i przyczajona kobietka. P. Solarski b. zabawnie zmajstrował sylwetkę łysego i tabetycznego młodzieńca, p. Kańskiemu do twarzy było w algierce i botfortach i w całej operetkowej roli, postrachu niewiast i służby. Reszta zespołu stała na należytym poziomie. Dekoracje Daszewskiego trafnie charakterystyczne.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

NOWE KSIĄŻKI

Królikiewicz Stanisław. Jakby dziś. Opowieść o biskupińskim grodzie. Aleksandrów Kujawski. (1939). Str. 245.

Shelley Percy B. Obrona poezji. Z oryg. angielskiego przełożył wstępem i objaśnieniami opatrzył Jan Świerzowicz. Oborniki. 1939. Nakładem tłumacza. Str. LI i 79.

Sypowski Franciszek. Miasta Lanckorony świadki przeszłości. (Z publicystyki i historii dawnej kultury polskiej kart kilka). Wieliczka — 1938. Nakładem autora. Str. 105.

Ignaszewski Janusz. Gospodarcze znaczenie normalizacji wytworów hutniczych. Katowice — 1939. Str. 41.

Głos Sądownictwa. Warszawa. Nr. 7—8.

(Śniadecki Jędrzej). Inwentarz zakładu chemii dawn. Uniw. Wil. Do druku opracow. Kazimierz Sławiński. Wstęp. opatrzył prof. Bron. Koskowski. Wilno. 1939. Str. 143. (z portretem).

Mocarski Zygmunt. Z zagadnień piśmiennictwa polskiego na Mazurach pruskich. Poznań — 1939. Wyd. „Awangardy". Str. 31.

ERRATA. W artykule „Powieść o grzechu" S. Józefowicza w nr. 36 przy łamaniu numeru opuszczono końcowe zdanie: Dla swej charakterystyczności godna uwagi artystyczna, świadomie grupująca fenomeny psychiczne, dążność moralisty. Tymbardziej, że dla skontrastowania postaci grzeszników nie waha się Dygasiński wprowadzać figury z mniej lub więcej wyraźnymi rysami świętości (ksiądz Walenty Brzost — z „Gorzałki", strzelec dworski, przyrodni brat Jaśka Tetery, Jakób Malera Zabłotnik — z „Zająca" parobek Ocyl z „Podwórzowych dramatów".



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.